

## Nasza druga połowa

Autor tekstu: **Lucjan Ferus**

Motto:

"W określonym dniu i godzinie, nieznani sobie ludzie, obojętnie co by dotąd robili, znajdą się wewnątrz czerwonego kręgu zakreślonego przez Buddę, po to aby w nim żyć lub umrzeć".

Budda

Czy zastanawialiście się może, jak to jest z tym „świętym sakramentem” małżeństwa? Tym, który łączy w nierozzerwalny związek dwoje ludzi na całe życie? „... tak już nie są dwoje, lecz jedno ciało. Co więc Bóg złączył, niech człowiek nie rozdziela” — tak napisano w ewangelii św. Mateusza (choć w tejże ewangelii napisano również: „Zaprawdę powiadam wam; wszystko co zwiążecie na ziemi, będzie związane w niebie, a co rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane w niebie.” Mnie ten fragment bardziej się podoba, bo dokładnie oddaje prawdę w tej materii: niebo zawsze akceptuje milczącą zgodą wszystko to, co wyprawiają z ludźmi na ziemi Kościoły i ich kapłani. Ale to tylko taka luźna dygresja).

Więc myślę sobie tak: skoro ludzie zawierają „święte związki małżeńskie”, są jakby odgórnie sobie przeznaczeni przez Boga. A on podobno chce dla człowieka dobrze (jest Bogiem miłości wszakże), poza tym jest nieomylny i wszechwiedzący. Jest więc nie do pomyślenia, aby popełniał tak wiele błędów, łącząc w pary ludzi, którzy po niedługim czasie stają się sobie obojętni a nawet nienawistni. Jak wytłumaczyć ten sakramentalno-małżeński paradoks? A może jednak Bóg nie chce dla człowieka dobrze? Albo inaczej: N i e t y l k o dobrze, czy to możliwe?

Jest jeszcze jedna zastanawiająca sprawa; skoro miłość jest darem od Boga (nie od nas zależy kiedy się zacznie, jak długo trwa i kiedy się skończy), a związek małżeński związany jest „świętym sakramentem” przez tego samego Boga (inny przecież nie istnieje, przynajmniej w religii monoteistycznej), jak to jest możliwe, iż miłość również „dopada” ludzi, którzy są partnerami r ó ż n y c h „świętych” związków małżeńskich? Jak to wyjaśnić? Czyżby Bóg — obdarzając kogoś miłością — nie wiedział, że dana osoba jest już „zajęta” w świętym związku małżeńskim? Niemożliwe! Nie w przypadku Boga wszechwiedzącego. Więc jak wyjaśnić tę sprzeczność?

Oczywiście najprościej byłoby uznać, że cała ta religijna ceremonia to pic na wodę i jedna wielka lipa (jak i cała religia zresztą), a ludźmi rządzą prawa natury, które „mają gdzieś” religijne rytuały człowieka wierzącego w swe nadprzyrodzone pochodzenie. Lecz my, na taką łatwiznę nie pójdziemy, o nie! Od czego jest wyobraźnia? Notabene ta sama, dzięki której zaistniały religie. Może więc te nasze — religijne — początki wyglądały nieco inaczej? Może tak oto:

Kiedy patrzy się na oszałamiające w swym bogactwie piękno kwiatów, zakłete w tysiącach ich gatunków i odmian, na ich oryginalne formy i niepowtarzalny często kształt,... na przepych kolorów, które aż zdają się wykraczać poza widzialne spektrum światła,... jeśli jeszcze do tego wszystkiego dołączy się ich upajający i przebogaty bukiet zapachów — widać wyraźnie, iż stworzył je artysta o niebywałym wprost smaku estetycznym i olbrzymim poczuciu piękna.

Piękno kwiatów i piękno miłości — te dwie rzeczy świadczą o nad wyraz wyrafinowanym guście Boga, który w tych dwóch formach doznań zdawał się być bliski ideałowi, bliski doskonałości. Kosztem reszty swego dzieła, które jakże często wydaje się być tylko nieistotnym dodatkiem do piękna zawartego w przyrodzie i do piękna zawartego w kobiecie — ostatniej jego kreacji.

Taak,... Bóg jest tak wielkim miłośnikiem kwiatów, iż pierwszym jego przedsięwzięciem, po stworzeniu ziemi, a na niej flory i fauny, było urządzenie wspaniałego ogrodu, w którym pomieścił tyle piękna zawartego w kwiatkach i innych roślinach, że dech zapierało w piersiach, kiedy oglądała się tę feerię barw i bogactwo form. Czy ktoś z was zastanawiał się nad tym, iż jednym z najważniejszych walorów kwiatu jest jego efemeryczność? Jego przemijające piękno, które jest tak krótkotrwałe, że nawet nie zdoła wywołać w człowieku odruchu habituacji, która jest immanentną cechą jego natury.

Tak samo i w przypadku miłości — nie od nas zależy, aby rozgorzała swym jasnym i czystym płomieniem, często spalającym nas do cna — i nie od nas zależy, aby zakończyła się

nagle i niespodziewanie, pozostawiając gorzką konstatację na temat przemijania wszystkiego co piękne i wzniosłe. Ponieważ jest ona darem, tak samo jak i darem jest poczucie p i ę k n a. Lecz to tylko taka luźna dygresja, nie wyprzedzamy wydarzeń.

To bogactwo kwiatów nie rosło sobie ot tak, byle jak i gdzie popadnie. Tworzyło ono przeróżne kompozycje, niezmiernie interesujące pod względem form jak i kolorystyki, przez co ich walor estetyczny wzrastał niepomiaralnie, wytwarzając u obserwatora zachwyt i radość z oglądania. A ponieważ tym, który stworzył to piękno i który je teraz obserwował i podziwiał, był nie kto inny ale sam Bóg — musiało być ono najwyższej jakości i o najwyższej z możliwych wartości estetycznej. I tak było w istocie.

Stwórca przechadzał się teraz alejkami ogrodu Eden, podziwiał to urokliwe piękno i wdychał całą piersią te boskie nieomal zapachy wydzielane przez kwiaty. Był zadowolony z tego co dotąd stworzył. Jednak czegoś tu jeszcze brakowało. Bóg pochylił głowę na bok i przez chwilę przyglądał się nieprzebranej mnogości kwiatów, poruszanych gdzieś niegdzie delikatnym tchnieniem powietrza. — No właśnie! Brakuje ruchu! — pomyślał i po chwili nad barwnym kobiercem kwiecia zaroilo się od motyli, tak bajecznie kolorowych i delikatnych, iż wydawało się, że to same kwiaty posiadały zdolność fruwania, oderwawszy się od łodyg trzymających je na uwięzi.

Ogród od razu ożywił się, a jego walory estetyczne wzrosły jeszcze bardziej. Teraz w nagłym przypływie weny artystycznej, Bóg stworzył kolibry i jego zadowolenie osiągnęło prawie maksimum. Lecz po chwili namysłu doszedł do przekonania, iż to jeszcze nie wszystko co może zrobić. Jeszcze czegoś tu brakowało. Bóg zastanowił się chwilę, a potem stworzył przeróżne drzewa dające osłonę i cień kwiatom, a na nich ptaki w przeróżnych ilościach gatunków i odmian, które od tej chwili swym śpiewem będą umilały istnienie wszystkim słyszającym je istotom. Dla uzupełnienia całości Bóg stworzył także owady, a nawet z myślą o niektórych z nich, w odległej części ogrodu uczynił kwiaty o zapachu zgniłego mięsa, będącego dla nich najcudowniejszą wonią na świecie. Cóż... *De gustibus non est disputandum* — jak będą mawiali starożytni. Nie wyprzedzamy jednak wydarzeń.

Bóg przechadzał się po ogrodzie Eden, wsłuchując się w precudne śpiewy i trele ptaków, które jeden przez drugiego jakby chciały popisać się swymi umiejętnościami wokalnymi. Słuchał brzęczenia owadów, cykania i grania świerszczy i pasikoników, dobiegającego z bujnej trawy, wzdychał głęboko delektując się przebogatym bukietem zapachów, wystawiał swoje oblicze na ożywcze promienie słońca, które prześwitywały pomiędzy listowiem drzew, tworząc na ziemi świetliste, ruchliwe plamki poruszające się w przedziwnym tańcu, jakby były żywymi, dwuwymiarowymi istotami cieszącymi się życiem i możliwością ruchu. Doznawał estetycznego wzruszenia oglądając tyle piękna na raz,... i był szczęśliwy, z siebie i w sobie. Dopiero teraz będzie mógł odpocząć w odpowiednich warunkach, po trudzie stwarzania.

Co prawda żaden kwiat, żadna inna roślina ani drzewo, a także żaden ptak ani owad ni zwierzę, nie miały jeszcze nazwy, ale tym się Bóg nie przejmował specjalnie. Ważniejszy był teraz wypoczynek. Jednak przedtem należało coś jeszcze zrobić. Pomedytował więc chwilę, a potem nucąc sobie cicho jakąś wesołą melodię — jako, że był nad wyraz zadowolony z tego co dotąd uczynił — stworzył robotnika, aby pielęgnował, uprawiał i doglądał ten jedyny w swoim rodzaju ogród (nie mówiąc już o tym, że jedyny na świecie).

Nazwał go człowiekiem, co oznaczało istotę myślącą. Następnie wziął go za rękę i oprowadzając po całym ogrodzie, wyjaśnił dokładnie na czym będzie polegała jego praca. Człowiek kiwał ze zrozumieniem głową, był przecież istotą rozumną, jak powiedziałem. Stwórca wiedział jednak, iż nadmiar rozumu przeszkadza w pracy. Postanowił więc zabezpieczyć się przynajmniej od tej strony i zabronił człowiekowi spożywać owoce z drzewa wiedzy.

- Z wszelkiego drzewa tego ogrodu możesz spożywać według upodobania; ale z drzewa poznania dobra i zła nie wolno ci jeść, bo gdy z niego spożyjesz, niechybnie umrzesz. — Tak mu powiedział, postraszywszy go w razie czego tym rychłym zgonem, choć miał pewne wątpliwości, czy weźmie on sobie to ostrzeżenie do serca, jako że obce mu było przecież pojęcie śmierci, umierania i wszelkich innych okropności związanych z tym problemem.

- Ale skoro już zostało to powiedziane, niech tak pozostanie... - pomyślał Stwórca i udał się wreszcie na zasłużony odpoczynek, pozostawiając człowieka sam na sam z ogrodem i swoją pracą, a także obowiązkami z niej wynikłymi.

Zatem człowiek został stworzony do p r a c y i chętnie bym kopnął w tyłek tego, kto wymyślił iż dostał on wolną wolę od Boga. Nie można pogodzić wolnej woli z przymusem do pracy, a że pracować t r z e b a aby żyć, nikt chyba nie zaprzeczy. Choć i tu są wyjątki, to bezwzględne prawo obowiązuje każdego z nas, od zarania dziejów, aż po dzień dzisiejszy. Lecz

to tylko taka luźna dygresja.

Praca więc stała się głównym zajęciem i sensem życia człowieka. W tym konkretnym przypadku było to ogrodnictwo, więc to je należy traktować jako najstarszy zawód świata, wyprzedzający o wiele bardziej ten, któremu przyznaje się palmę pierwszeństwa pod tym względem. Nie odbiegajmy jednak od tematu.

Mężczyzna więc pielęgnował ten ogród, uprawiał go i doglądał z właściwym sobie poświęceniem. Podlewał i nawoził, przycinał i usuwał obumarłe części roślin, kosił trawę tam gdzie wymagała tego sytuacja, pielął rabaty kwiatowe z chwastów, przekopywał i spulchniał glebę, przesadzał w nią młode rośliny, starał się, aby ścieżki i alejki ogrodu były zawsze wyrównane i wygrabione, pozbawione kępek trawy, która uparcie próbowała zarastać je, psując ich estetykę. A ponieważ w ogrodzie żyły także zwierzęta, roboty miał przez to o wiele więcej, gdyż musiał jeszcze usuwać skutki ich obecności; połamane czasem kwiaty, stratowane trawniki, poobgryzaną korę z drzew, poryte wzdłuż i w poprzek rabaty kwiatowe, nie mówiąc już o innych bardziej przykrych śladach ich obecności.

Jednym słowem zajęcia miał moc, od świtu aż do nocy, kiedy padał na posłanie zmęczony jak nieboskie stworzenie, zasypiając momentalnie i chrapiąc później tak mocno, że aż sam Stwórca, który lubił przechadzać się czasem po ogrodzie także nocą, przystawał i przysłuchiwał się tym dziwnym odgłosom ze zdęgotowaną miną. To chrapanie odbijało się niemiłym dysonansem na tle odgłosów przyrody, bardziej zharmonizowanych z nastrojem nocy. Bóg krzywił się wtedy nieznacznie i machając ręką szedł jak najdalej od tego miejsca, które zajmował człowiek. Aż pewnego razu nie zdzierzył i stworzył cykady i nocne świerszcze, aby swoim graniem zagłuszały to niemiłe dla bożego ucha rżenie. I w razie czego dodał jeszcze kumaki by kumkaniem wspomogły owadziach grajków.

Czasem mężczyzna spotykał Stwórcę podczas dnia, kiedy akurat na czworaka i w pocie czoła pracowicie wyrwał chwasty spośród kwiatów, zastanawiając się po co Bóg je stworzył, lub obkopywał i spulchniał glebę wokół jakiegoś drzewa. Wstawał wtedy z kolan i pozostawał w głębokim skłonie, gdyż przejmujący ból w plecach nie pozwalał mu wyprostować się całkowicie i raptownie. Bóg chwalił go wtedy za jego pracę i poświęcenie i śmiejąc się mówił, iż nie musi on zachowywać się aż tak czołobitnie w stosunku do niego. — To naprawdę nie jest konieczne — mówił, klepiąc go po plecach i dodawał, że efekty jego pracy mają większe dla niego znaczenie, niż jego postawa moralna. Potem szedł dalej wyraźnie zadowolony z czegoś, a człowiek wzruszywszy ramionami zabierał się znów do roboty, nie rozumiejąc nic z tego właściwie, gdyż obce mu były rozterki moralne. Jakiegokolwiek inne zresztą też. Wypełniał swe obowiązki jak najlepiej potrafił i to mu sprawiało satysfakcję i radość. Owszem, był często zmęczony i przepracowany ponad siły, lecz uznawał te stany za normalne, za wręcz immanentne cechy swego człowieczeństwa.

Na takiej monotonnej egzystencji mijał mu czas, aż pewnego razu zaszło coś, co całkowicie zakłóciło dotychczasowy tok jego życia. W rajskim ogrodzie bowiem żył wąż, który był bardziej przebiegły od wszystkich zwierząt lądowych, które Pan Bóg stworzył. I na dodatek mówił ludzkim językiem. Właściwie do dziś nie wiadomo, skąd się wziął ten cud natury i nawet Teodycea, która tak skrupulatnie stara się wybronić — wszechmocnego jakby nie było — Stwórcę od odpowiedzialności za zło istniejące wewnątrz jego dzieła, nie potrafi dać jednoznacznej odpowiedzi na pytanie: po co miałyby Bóg stwarzać tak wredne i wrogie sobie stworzenie,... ani to, co ono robiło w tym rajskim ogrodzie, oazie doskonałości bądź co bądź.

Faktem jest, że dużo, dużo później według reguł rządzących mitami (jedna z nich powoduje, iż w miarę upływu czasu, wymyślane jest coraz więcej szczegółów danego mitu), dopowiedziano sobie, że tym rajskim węzem był nie kto inny ale sam Szatan, który zazdroszcząc Bogu jego możliwości stwórczych i przynależnej mu czci, starał się zawsze znaleźć „dziurę w całym” w tym co zostało przez niego stworzone. Kierując się powyższymi pobudkami, nie przepuścił on żadnej okazji, która mogłaby świadczyć, iż Bóg popełnił jakiś błąd w swym dziele lub co gorsze fuszerkę. Zostańmy zatem przy tej mało prawdopodobnej, lecz nie niemożliwej hipotezie. Dla nas ludzi nie jest właściwie ważne czy wąż i upadły anioł to ta sama istota, czy dwie różne. Nie są także ważne jego pobudki działania. Natomiast ważne jest, iż w danym momencie był tam gdzie był i zrobił to co zrobił.

Zauważył on bowiem bardzo dziwną rzecz; Bóg stworzył mężczyznę - a więc samca — jednak samicy mu nie „dorobił”! Wszystkie samce zwierząt miały samice, a człowiek nie! — Dlaczego zatem? — zapytywał sam siebie, zaintrygowany nad wyraz tym faktem. — I ten dziwny zakaz dany człowiekowi przez Boga,... czy to nie ma przypadkiem z tym jakiegoś

związku? — zachodził w głowę, coraz bardziej zaintrygowany im więcej o tej sprawie myślał. Czuł podświadomie, że coś się za tym kryje.

- Może wreszcie Bóg popełnił jakiś błąd w swym dziele? — myślał — więc nadarza się w końcu wyborna okazja, aby zacząć działać? — postanowił rozegrać to po swojemu; chytrze, przebiegle i tak, aby coś na tym zyskać przy okazji.

Jeszcze przez jakiś czas z ukrycia obserwował mężczyznę, aż pewnego razu nie wytrzymał, opuścił niżej swój trójkątny łeb z konaru na którym się wylegiwał i przemówił do człowieka:

- Wiesz,... przyglądam ci się tak od dłuższego czasu i zastanawiam się, po jaką cholere Bóg dał ci rozum?!

Mężczyzna, który dopiero co skończył usuwać chwasty spomiędzy kwiatów rosnących na klombie otaczającym środek ogrodu i teraz wyprostował się na chwilę, stękając z wysiłku i rozmazując brudną dłonią pot na czole, zamarł na chwilę z otwartymi ustami, rozglądając się za właścicielem głosu. Dotąd był święcie przekonany, iż prócz Boga tylko on jeden posiada dar mowy i porozumiewania się. Rozglądał się więc ciekawie w poszukiwaniu drugiej istoty podobnej sobie, lecz w pobliżu nie było żywej duszy, nie licząc setek motyli, tysięcy owadów, ptaków wyśpiewujących swe trele,... i okazałego, wzorzystego węża, którego bujne sploty okręcały jeden z konarów najbliższego drzewa, a płaski łeb opuszczony był niżej. Jego żółte, jakby hipnotyzujące ślepia wpatrzone były prosto w mężczyznę.

Człowiek przyjrzał mu się z niedowierzaniem.

- Miałżeby to on właśnie posiadać dar mowy? Niemożliwe! Wąż, który mówi? - zastanawiał się w myślach, gdy tymczasem wąż rzeczywiście przemówił, nieco syczącym, ale wyraźnym głosem:

- Czy ty oprócz pracy, masz jeszcze jakieś inne zainteresowania? Jakies przyjemności? Jakąś pasję, która nadawałby sens twojemu życiu?

Mężczyzna w pierwszej chwili zaniemówił całkowicie i to aż z paru powodów na raz; po pierwsze nie mógł się nadziwić iż wąż może mówić i to na dodatek ludzkim językiem. Po drugie widać, iż nie tylko może, lecz potrafi także zadawać dziwne i obraźliwe pytania,... a po trzecie, co to go w końcu może obchodzić?

- Do mnie mówisz? — spytał aby zyskać na czasie, a wąż opuszczając jeszcze niżej swój trójkątny łeb, odparł:

- Jasne, że do ciebie! Nie udawaj głupka! — W jego syczącym nieco głosem wyraźnie słychać było irytację. Mężczyzna otrzepał automatycznie ręce z ziemi i urwał sobie apetycznie pachnący i soczysty owoc z pobliskiego drzewa. Następnie usiadł, opierając się o nie plecami i zaczął się posilać. Postanowił sobie zrobić krótką przerwę w pracy, a przy okazji wysłuchać co też ma do powiedzenia mu, ten gadający tak dziwnie stwór.

Wąż wpatrując się w człowieka swymi żółtymi jak bursztyn ślepiami, zaczął mówić: — Czy nie zastanowiło cię nigdy, dlaczego Bóg pozwolił ci spożywać owoce ze wszystkich drzew tego ogrodu do woli i według twego upodobania,... prócz owoców z drzewa poznania dobra i zła?

Mężczyzna wzruszył ramionami i z ustami pełnymi soczystego mięszu, odparł niewyraźnie: — Nie,... a po co? Dlaczego miałbym...

- Nie mów z pełnymi ustami! Czy nikt cię tego nie uczył?! — przerwał mu wąż bezceremonialnie, aż człowiek o mało nie zakrztusił się, połykając w pośpiechu zbyt duży kęs owocu. Wąż tymczasem mówił dalej: - Czy nie wydawało ci się dziwne, iż ty — istota rozumna jakby nie było - nie może spożywać owoców z drzewa wiedzy? Nie może poznać, czym jest dobro i zło? Czy to normalne według ciebie? Nie zastanawiałeś się nigdy co kryje się za tym dziwnym zakazem Boga? Nie myślałeś o tym? Nie intrygowało cię to? — wpatrywał się w człowieka z taką uwagą, aż ten poczuł się nieco dziwnie pod wpływem jego hipnotycznego wzroku.

Jadł automatycznie wypluwając pestki,... i po raz pierwszy chyba, zaczął się zastanawiać nad przedstawionymi problemami. Przede wszystkim zastanowiło go, dlaczego sam nie postawił sobie tych pytań wcześniej i dlaczego teraz, kiedy one już zaistniały, wydają mu się takie oczywiste i podstawowe zarazem. Dlaczego wcześniej o tym nie myślał? Z braku czasu? Tak, to musi być właśnie to! Brak czasu nie pozwolił mu zastanowić się nad tymi problemami! - uradowany, że znalazł wyjaśnienie swojej bezmyślności, odparł z westchnieniem ulgi:

- No wiesz,... tyle pracy! Kiedy miałem o tym myśleć? — spytał, rozkładając ręce, a potem przypomniawszy sobie jak brzmiało zakończenie tego bożego zakazu, dodał szybko: —

a poza tym, Bóg przecież mnie ostrzegł wyraźnie; jeśli zjem ten zakazany owoc — umrę niechybnie! Czy to nie wystarczy, aby trzymać się z daleka od tego drzewa? — Mężczyzna był zadowolony z siebie, gdyż to całkowicie tłumaczyło jego brak zainteresowania tą sprawą i pozwole też zamknąć pysk, temu zbyt wygadnemu stworowi.

Mylił się jednak całkowicie, bo wąż rozbawionym wyraźnie głosem, odparł: — Co ty powiesz?! Długo nad tym myślałeś? Nie miałeś czasu, aby się zastanowić? A to ciekawostka przyrodnicza! No no! Do czego ci więc służył ten organ, który odróżnia istotę myślącą od zwierzęcia? — W jego syczącym głosie było tyle ironii, iż mężczyzna poczuł się urażony. A poza tym ta jego nieznośna impertynencja! Co on sobie wyobraża do cholery?! Przecież rozmawia z koroną stworzenia i chlubą Boga! Czyżby nie wiedział on o tym, iż Bóg stworzył człowieka na swój obraz i podobieństwo?! Jak on śmie tak zwracać się do niego?! — mężczyzna, aż kipiał wewnątrz, a ten niemiły stan emocjonalny odbijał się wyraźnie na jego obliczu, które zrobiło się tak czerwone, jak miąższ owocu, który spożywał. Był tak zbulwersowany, iż milczał nie wiedząc co ma odpowiedzieć. A wąż jakby nic nie robiąc sobie z miotającym człowiekiem odczuć, mówił dalej:

- A co do twojego wyjaśnienia to ci powiem, iż prawda jest nieco inna; na pewno nie umrzesz, zjadając owoc zakazany, ale wie Bóg, że gdy spożyjesz owoc z drzewa wiedzy, otworzą ci się oczy i tak jak on będziesz znał dobro i zło. Dowiesz się wtedy takich rzeczy o sobie i nie tylko,... że w najśmielszych nawet snach nie przysłoby ci to do głowy! Tak bracie, wiedza to potęga! A w szczególności ta wiedza, która jest przed tobą skrywana, możesz mi wierzyć!

Mężczyzna teraz już zgłupiał całkowicie. Czuł zamęt w głowie, zastanawiając się chaotycznie: — Co on ma na myśli? O jaką wiedzę mu chodzi? Przecież Bóg powiedział mi wszystko, co dotyczy mojej pracy! Czy jest jeszcze coś o czym powinienem wiedzieć? I to tak niezmiernie ważnego? Ciekawe,... Jak on powiedział? Gdy zjem owoc z drzewa wiedzy, otworzą mi się oczy,... ale na co? Czyż nie widzę dostatecznie dobrze? Poznam dobro i zło,... cóż to takiego może być? Na pewno coś wartościowego, skoro sam Bóg to zna! Dlaczego zatem nie chciał, abym ja również poznał czym ono jest? A poza tym czy to oznacza, że oszukał mnie mówiąc, iż niechybnie umrę gdy zjem zakazany owoc? Ee,... Stwórca chyba by nie mógł mi zrobić czegoś takiego,... a może to wąż kłamie? — Człowiek przyjrzał się gadowi z tak wyraźną podejrzliwością, iż ten spytał: — Myślisz, że cię okłamuję? I że w istocie nie ma takiej wiedzy, która warta byłaby poznania nawet za cenę narażenia się Stwórcy? Otóż udowodnię ci jak bardzo się mylisz i jakim jesteś ignorantem jeśli chodzi o znajomość swej własnej natury, jak i w innych sprawach,... posłuchaj zatem. — Opuścił swój płaski łeb jeszcze niżej, a mężczyzna z ciekawością nadstawił ucha.

- Czy przyglądałeś się kiedyś zwierzętom? Zwróciłeś może uwagę, iż jedną z ich głównych cech jest p ł c i o w o ś ć? Każdy samiec ma odpowiednią dla siebie samicę, prawda? Dlaczego ty jej nie masz?

Mężczyzna, aż otworzył usta ze zdziwienia. Podrapał się w głowę, myśląc w tym czasie: — No, tak! rzeczywiście,... dlaczego właściwie nie mam partnerki? Że też mi to wcześniej nie przyszło do głowy?!

A wąż patrząc na niego uważnie, mówił dalej:

- Czy nie odczuwałaś czasem jakichś dziwnych i niezrozumiałych stanów pragnienia, podniecenia,... pożądania czegoś, czego domagała się twoja natura samca, a czego nawet nie potrafiłbyś sprecyzować werbalnie? Nie doznawałaś nigdy takich odczuć?

Człowiek zmarszczył czoło, pragnąc przypomnieć sobie usilnie to, o czym mówił wąż. Rzeczywiście, nieraz bywało, iż czuł jakieś niezaspokojone pragnienie,... olbrzymią chęć na coś nieznanego sobie,... dziwną i niepokojącą tęsknotę za czymś trudnym do określenia. Denerwowały go te stany emocjonalne przeszkadzając mu w pracy, więc ze wszystkich sił starał się nie myśleć o tym, przykładając się jeszcze bardziej do tego co robił.

Przypomniał sobie teraz jeszcze coś; otóż czasem się zdarzało, iż zanim zasnął, ogarniał go dziwny stan podniecenia. Jego ręka szukała automatycznie i jakby niezależnie od jego woli, najbardziej wrażliwego miejsca na jego ciele, które drząc pod wpływem tej dziwnej żądzy, poddawało się z lubością tym pieszczotom. Było mu wtedy tak dobrze, jak nigdy, zasypiał odprężony i zaspokojony bardziej, niż po najlepszym posiłku.

Nie zastanawiał się dotąd nad tymi sprawami, bojąc się nawet spytać Boga, jaka może być przyczyna tego niezrozumiałego — ale nad wyraz przyjemnego — zachowania. Obawiał się, iż kiedy powie o tym Stwórcy, ten poprawi jego naturę i odbierze mu tę jedyną prócz pracy

przyjemność. Wolał nie ryzykować, zachowując tę tajemnicę dla siebie.

- Czyżby zatem to miało jakiś związek z tymi sprawami, o których mówił wąż? Ciekawe,... bardzo ciekawe... — mężczyzna zastanawiał się z taką intensywnością, aż ciemny rumieniec zabarwił mu policzki. Nawet apetyt jakoś mu przeszedł, co tym bardziej wprawiło go w zdumienie.

Wąż w tym czasie milczał taktownie, bujając się miarowo na gałęzi. Nie spuszczał wzroku z człowieka, po chwili odezwał się:

- Tak, tak, bracie! Jesteś samcem i nic na to nie poradzisz! Bez samicy jesteś tylko p o ł o w a człowieka i nie dałbym za to głowy, że akurat tą lepszą!

Nie masz nawet pojęcia co tracisz z życia, ile przyjemności, ile rozkoszy cię omija! Ile radości i zadowolenia przechodzi obok ciebie bezpowrotnie! No, ale skoro dla ciebie najważniejsza jest praca, to nie przeszkadzaj sobie,... pracuj! A garb ci sam wyrośnie! Ha! ha!

I wąż chichocząc w głos, jakby rozbawiło go coś niezmiernie wesołego, chowa się pomiędzy listowiem drzewa, zostawiając człowieka skonsternowanego i zbulwersowanego zarazem, jego ekstrawaganckim zachowaniem.

- Co to wszystko może oznaczać? — Dziwi się mężczyzna wstając i biorąc się za robotę. Lecz praca, która zawsze sprawiała mu tak wielką przyjemność, wyraźnie nie szła mu dzisiaj. Myśli miał zaprzątnięte tym co usłyszał od węża. Nie mógł się skupić na tym co robi. Po raz pierwszy jego umysł był zajęty czym innym niż jego ręce. Wprawiło go to w niezrozumiałe rozdrażnienie.

Próbował przestać myśleć i skupić się na tym co robi, lecz po chwili dręczące myśli powracały uparcie, nie pozwalając mu cieszyć się efektami pracy. Aż w końcu — zły jak wszyscy diabli — cisnął narzędzia na ziemię i poszedł przed siebie nie patrząc nawet gdzie idzie. Szedł z pochyloną głową myśląc przez cały czas i nawet piękno ogrodu, które dotąd budziło w nim zachwyt, nie sprawiało mu teraz radości.

- Co on miał na myśli, mówiąc, iż jestem tylko połową człowieka? I co też takiego ważnego tracę w życiu? Jakiego rodzaju przyjemności mnie omijają?... Niby te, które może dać samica? Ale co ona takiego rewelacyjnego może uczynić i wnieść w moje życie? — zastanawiał się mężczyzna chodząc bez celu ścieżkami ogrodu Eden.

- Najprościej byłoby zapytać zwierzęta, jaki mają pożytek ze swych samic, lecz ona przecież nie mówi! Ciekawa sprawa,... a swoją drogą, jakby też mogła wyglądać moja samica? — próbował wyobrazić ją sobie na różne sposoby, ale nic z tego mu nie wyszło. Miał tylko niejasne wrażenie, iż musi być ona w jakiś sposób podobna do niego, lecz i tu nie miał całkowitej pewności, uprzytomniwszy sobie, że nie wszystkie samice zwierząt są podobne do swych samców. Szczególnie widać to u ptaków.

- A więc co? Dać sobie spokój z rozważaniem na ten temat i wziąć się znów do pracy? — zapytywał sam siebie, lecz czuł podświadomie, iż teraz już nie będzie miał z niej takiego zadowolenia i satysfakcji jak dotąd,... że te myśli, które podstępem wdarty się do jego umysłu, będą zatruwać jak jadem dotychczasowy jego spokój i komfort psychiczny.

- To już nie będzie to co przedtem — stwierdził człowiek w duchu, potrząsając głową do swych myśli. Widocznie musiał bezwiednie zataczać koło, bo po jakimś czasie znalazł się w samym środku ogrodu, a przed nim rosły dwa okazałe drzewa; wiadomości dobrego i złego, oraz życia. Mężczyzna usiadł naprzeciw nich i począł uważnie się im przyglądać. Dotąd nigdy tego nie robił, wolał nie kusić losu. Drzewo życia obrzucił pobieżnym spojrzeniem, nie interesowało go ono w tej chwili. Całą swoją uwagę przeniósł na drzewo wiadomości dobrego i złego. Przede wszystkim zastanowił go fakt, iż jego owoce mają apetyczny wygląd i są nad wyraz aromatyczne. Czuł to nawet z tej odległości. Poczul jak ślina napływa mu do ust, kiedy tak na nie patrzył.

- Po cóż miałby Bóg czynić je tak urodziwe i tak apetycznie wyglądające, jeśli nie nadają się do jedzenia? Aby mnie oszukać i zwieść? Byłoby to bezsensowne i podstępne zarazem. Zatem o co tu może chodzić? — Najprościej byłoby spytać samego Stwórcę, lecz człowiek miał niejasne wrażenie, iż nie jest to dobry pomysł. Musi zdecydować sam,... tu i teraz!

Mężczyzna uniół głowę i spojrzał odruchowo na niebo. Słońce już chyliło się ku horyzontowi i dzień dobiegał końca. Przyroda w ogrodzie również szykowała się do snu. W koronach drzew panował ożywiony świergot ptaków, moszczących się do nocnego wypoczynku i opowiadających sobie zapewne wrażenia z dnia. Zwierzęta powróciły do swoich legowisk, zniknęły motyle i owady, a ich miejsce zajmą niebawem ćmy i przemykające bezszelestnie nietoperze. Powietrze zapełni się zapachem nocnych kwiatów i graniem cykad i świerszczy. Pod

osłoną nocy ogród Eden zacznie tętnić innym życiem. Tym, które jest uśpione w dzień i które budzi się o zmroku.

Na ciemne niebo wypłynie blada tarcza księżycy i będzie bardzo nastrojowo i bardzo sentymentalnie. Człowiek pomyślał w tej chwili, że nigdy dotąd nie zastanawiał się nad tymi sprawami w ten sposób. Kiedy kończył pracę był zbyt zmęczony, aby w głowie mu były uroki nocy.

- Noc jest po to, aby nabrać sił do pracy — tak sobie tłumaczył zawsze. Dlatego sam fakt, iż zaczął dostrzegać jej niezaprzeczalny urok, zdziwił go i zaskoczył. Czuł się tak, jakby zaczął poznawać inny świat, lub zaczął patrzeć na niego innymi oczyma. A wszystko to było efektem tej dziwnej rozmowy z wężem,... z nadzwyczaj dziwnym wężem.

- Jeśli po samej rozmowie zaczynam inaczej patrzeć na świat, myśleć o rzeczach nad którymi dotąd nie zastanawiałem się wcale,... to co będzie jeśli zjem ten zakazany owoc? Kim będę wtedy? Jak będę widział rzeczywistość? Czy będzie ona taka sama jak dotąd? Oto są pytania,... i żadnej odpowiedzi!

Takie i inne myśli przelatywały mężczyźnie przez skołataną głowę, aż w końcu nie mogąc już znieść tego — nieznanego sobie dotąd - stanu, podniósł się, podszedł do drzewa wiadomości dobrego i złego i ze słowami: - Aa, raz kozie śmierć! — zerwał z niego owoc i zaczął spożywać go, delektując się jego niespotykanym smakiem i aromatem. Rozglądał się przy tym niespokojnie, nie chcąc być przyłapany na tej zakazanej czynności.

Lecz w pobliżu nie było żywej i rozumnej duszy, która mogłaby o tym incydencie donieść Bogu. Więc mężczyzna zjadł bez przeszkód cały owoc, aż odbiło mu się na koniec. Potem ułożył się wygodnie do snu, zadowolony z faktu, iż nikt go nie przyłapał i myśląc o tym jakie rezultaty tego czynu będzie odczuwał jutro, czy dowie się czegoś więcej o sprawach wspomnianych przez węża,... zasnął po tym obfitującym we wrażenia dniu, jakże innym od poprzednich.

Pojękiwał cicho i wzdychał przez sen, od czasu do czasu pochrapując z lekka. Działanie zakazanego owocu nastąpiło szybciej, niż się tego spodziewał, ponieważ już w nocy w trakcie snu doznał bardzo dziwnych i niepokojących wizji. Śniła mu się tajemnicza i nieznaną dotąd istota. Istota, której próżno by szukać w całym świecie zwierzęcym. Istota całkiem niepodobna do niego, a jednak przypominająca go w jakiś sposób,... i bliska mu zarazem.

Widział węża, który mówił doń:

- Przyjrzyj się jej uważnie; to jest to dobro, lecz także i zło,... chi, chi,... co ty na to? — więc przyjrzał się jej uważnie i stwierdził, że „to” podoba mu się bardzo. Te miłe dla oka okrągłości, wypukłości i wklęsłości jej zgrabnego ciała,... te ruchy pełne delikatności i gracji, a zarazem jakiejś drapieżności,... to przenikliwe spojrzenie jej dużych wyrazistych oczu,... to wszystko powodowała, iż patrzył na nią z niemałym zachwytem, czując jak dziwna fala gorąca ogarnia jego ciało, a umysł przenika nieznaną dotąd pragnienie i pożądanie. Wrażenie było tak silne, iż wzdrygnął się mimo woli, czując jak drży jego ciało.

Mężczyzna obudził się i usiadł gwałtownie. Wrażenie bliskości drugiej osoby było tak silne, że odruchowo pomacał wokół siebie, lecz obok niego nie było nikogo. Czuł jak krew pulsuje mu w skroniach, a całe ciało drży z pożądania i podniecenia. Serce waliło mu jak oszałałe, policzki i czoło płonęły ogniem. Przełknął z trudnością ślinę, czując dziwną suchość w gardle. Ścisnął skronie dłońmi.

- Co się ze mną dzieje? — zadał sobie w myślach to pytanie, próbując dociec przyczynę tych niesamowitych wrażeń. I w tym momencie przypomniał sobie.

- Ach tak,... zjadłem zakazany owoc przecież,... to muszą być efekty jego działania - położył się z powrotem, oddychając głęboko.

Nagle jego umysł przeszła przerażająca myśl:

- A jeśli Bóg mówił prawdę i teraz niechybnie umrę?! — aż wstrzymał oddech na chwilę, czując jak serce podchodzi mu do gardła. Lecz jego organizm uspokajał się już stopniowo po tym wstrząsającym śnie, więc i jego umysł także pozbył się strachu i obaw. Jednak nie mógł już usnąć, leżał w ciemnościach i przypominał sobie szczegółowo wizje tego dziwnego snu. A było sobie co przypominać.

Mężczyzna poczuł jak znów ogarnia go fala podniecenia. Czuł wyraźnie to ciepło w dole brzucha, promieniujące na całe ciało. To rozkoszne uczucie, które już wcześniej dane mu było odczuwać, a którego przyczyn nie był w stanie wytłumaczyć sobie.

- A więc to ma związek z samicą,... jednak wąż mówił prawdę,... — myślał mężczyzna, przypominając sobie jednocześnie każdą chwilę tego snu, każdy jego moment. Przeżywał po

raz wtóry senną wizję, tym razem świadomie z udziałem swej woli i wyobraźni.

- Dlaczego Bóg pozbawia mnie tych doznań? I dlaczego nie chciał, abym o nich wiedział? — pytał się w myślach, zasypiając z mocnym postanowieniem, iż musi koniecznie porozmawiać ze Stwórcą na ten temat.

Następnego ranka człowiek obudził się jakby całkiem odmieniony. Czuł w sobie jakąś nieznaną dotąd siłę i energię do pracy. Robota dosłownie „paliła mu się w rękach”, a głośne podgwiszdywanie słychać było chyba w całym ogrodzie Eden. Nie mógł doczekać się spotkania ze Stwórcą. Był jednak pewien problem natury hmm,... biologicznej powiedzmy; otóż mężczyzna — mając w pamięci ów dziwny sen - był bez przerwy podekscytowany,... i podniecony zarazem, co łatwo dało się dostrzec zresztą.

- Jak więc w takim stanie pokazać się Bogu? — zastanawiał się, zawstydzony nieco tym nieoczekiwanym przyływem energii.

Pomyślawszy trochę, splótł sobie z liści figowca przepaskę i założył ją na biodra, zadowolony, iż teraz niczego kompromitującego nie będzie już widać. Mógł już bez obawy oczekiwać spotkania ze Stwórcą.

Po południu, kiedy był odczuwalny przyjemny powiew wiatru i gdy Bóg korzystając z niego (nie ja to wymyśliłem!) przechadzał się jak zwykle o tej porze, pomiędzy szpalerami kwiatów, delektując się ich wyglądem i zapachem, człowiek starannie wytarł zabrudzone rękami rękę i podchodząc do niego, powiedział:

- Panie,... nie jest chyba dobrze, aby mężczyzna był sam,... czy możesz mi uczynić odpowiednią dla mnie pomoc? — zwrócił się w ten sposób do Boga, mając cichą nadzieję, iż prawdziwe pobudki jego prośby nie wyjdą na jaw. Ostatecznie roboty miał naprawdę dużo, jak na jedną osobę i ta jego prośba była jak najbardziej uzasadniona. Tak mu się przynajmniej wydawało.

Stwórca zatrzymał się i zwrócił swe oblicze na człowieka, przyglądając mu się uważnie. Potem uśmiechnął się nieznacznie i rzekł:

- Mówisz więc, iż nie jest dobrze, aby mężczyzna był sam? Chodzi ci zapewne o pomocnika do pracy?

Człowiek podrapał się w głowę i przestąpił z nogi na nogę.

- Raczej o pomocnicę,... jeśli można prosić — odparł nieśmiało, spuszczając w dół oczy. Bóg, który już miał zamiar podjąć swój popołudniowy spacer, podszedł bliżej do człowieka i patrząc mu w oczy, spytał:

- Słucham? Możesz to powtórzyć?

Mężczyzna zaczerwienił się mocno i jękając się nieco z wrażenia, powiedział patrząc pod nogi: — Chciałbym Panie,... to znaczy prosiłbym cię,... abyś mi uczynił niewiastę do pomocy,... chodzi o samicę rodzaju ludzkiego,... której dotąd nie mam.

Stwórca nie przestając mu się przyglądać badawczym wzrokiem, spytał:

- Skąd wiesz, że powinieneś mieć samicę? Skąd wiesz, że to niewiasta? Jednym słowem; skąd wiesz o swojej p ł c i o w o ś c i ?

Mężczyzna jeszcze niżej opuścił głowę. Przystępując z nogi na nogę i wyłamując sobie palce ze zdenerwowania, zastanawiał się usilnie, co ma odpowiedzieć Bogu na te jednoznaczne pytania, które świadczyły o tym, iż nie dał się on nabrać na to prymitywne wytłumaczenie. Ma powiedzieć prawdę, czy raczej skłamać? Jeśli powie prawdę, Bóg zapewne ukarze go i nic na tym nie zyska. Nie! Trzeba wymyślić coś innego, coś co wytłumaczyłoby moje zachowanie — postanawia w duchu i patrząc odważnie Bogu w oczy, mówi z determinacją:

- Panie! Dałeś mi rozum po to, abym myślał. Wszystkie samce zwierząt mają samice,... pomyślałem więc, iż ja również powinienem mieć swoją partnerkę,... tym bardziej, że moja natura samca domaga się jej od czasu do czasu,... tylko nie chciałem ci tym zawracać głowy... — dodaje ciszej, jakby mniej pewnie, lecz po chwili „bierze się w garść” i mówi dalej podniesionym nieco głosem:

- Przecież gdybyś nie miał zamiaru mi jej uczynić, nie dawałbyś mi natury samca, prawda? Nie uczyniłbyś mnie mężczyzną! Dlaczego więc pozbawiasz mnie tej przyjemności, którą daje posiadanie samicy mojego rodzaju?

- Skąd wiesz, że samica twojego rodzaju dała by ci przyjemność? Skąd ci jest znany s e k s u a l n y aspekt tego problemu? — spytał Bóg nieco wyższym tonem, jeszcze przenikliwiej przyglądając się człowiekowi.

Jego mina świadczyła, iż zaczyna coś podejrzewać. Omijając kępy kwiatów wolno zbliżał się, a kiedy stanął dwa kroki przed mężczyzną, uniósł w górę swe krzaczaste, siwe brwi i spytał



zdziwiony:

- Po co uczyniłeś sobie odzienie z liści, które nosisz na biodrach? Zimno ci może? — W jego głosie słychać było wyraźną ironię, ale też jakby zapowiedź czegoś znacznie gorszego. Człowiek pochylił głowę i odparł niewyraźnie:

- Nie chciałem Panie abyś mnie widział nagiego. Pomyślałem sobie, iż może to ci się wydawać nieprzyzwoite,... wstydzilem się... — zaczął się jąkać na koniec, nie wiedząc co powiedzieć więcej, aby to zabrzmiało przekonująco.

- Skąd ci przyszło do głowy, iż twoja nagość może wydawać mi się nieprzyzwoita? Skąd ten nagły w s t y d u ciebie? Czy możesz mi to wyjaśnić? — spytał Bóg człowieka, a jego groźna mina świadczyła, iż domyśla się wszystkiego. Jakby jednak chcąc się upewnić jeszcze, spytał:

- Czy może zjadłeś owoc z drzewa, z którego ci zakazałem jeść?

Mężczyzna czuł jak policzki płoną mu ze wstydu. Z nisko opuszczoną głową myślał rozpaczliwie: — Gdybym teraz miał niewiastę u swego boku, mógłbym na nią zwalić winę, a tak kogo mogę nią obciążyć?... Ale zaraz,... przecież to ten wąż namówił mnie do tego! No jasne, że to jego wina! — I nie namyślając się już dłużej, człowiek opowiedział Bogu w jaki sposób został skuszony do zjedzenia owocu zakazanego, eksponując rolę węża w tym wydarzeniu, oraz wpływ swej własnej natury, którą — jakby nie było - dostał od swego Stwórcy.

Oczekiwał wybuchu gniewu Boga, złorzeczenia i przekleństw,... czy czegoś w tym rodzaju, lecz nic takiego nie nastąpiło. Bóg przyglądał się z góry, skulonemu i wystraszonemu człowiekowi, który z nisko pochyloną głową czekał teraz na jego osąd i wyrok. Patrzył na niego w milczeniu i zastanawiał się jak ma postąpić. Zdał sobie sprawę w tym momencie, iż nie może go ot tak zwyczajnie ukarać. I to aż z paru powodów na raz;

To prawda, iż człowiek złamał jego zakaz, lecz został ponoć skuszony przez jego własne stworzenie! Sabotaż w moim własnym dziele?! Trzeba to będzie wyjaśnić,... to po pierwsze. Po drugie — człowiek uczynił to w stanie nieświadomości czym jest dobro i zło, a więc nie mogę żądać całkowitej o d p o w i e d z i a l n o ś c i od kogoś, kto nie posiada całkowitej świadomości popełnionego czynu. Po trzecie wreszcie — jego roszczenia są całkiem na miejscu; nie samą pracą wszak człowiek żyje! A skoro mu dałem naturę samca i rozum, który pozwolił mu uświadomić to sobie — nie mogę go ukarać za brak konsekwencji w tym aspekcie mego dzieła. To byłoby nieuczciwe z mojej strony i nie sprawiedliwe na dodatek — myślał Bóg patrząc na człowieka.

- Z drugiej strony jednak — złamał mój zakaz, więc muszę go ukarać,... choćby dla przykładu jedynie, aby było wiadomo, iż nikt bezkarnie nie może łamać moich zakazów i przekraczać zakreślonych przeze mnie granic! Inaczej w przyszłości będą uważali, iż wszystko im wolno! Lecz czy ja — byt o nieskończonych możliwościach — mógłbym naprawdę ukarać to biedne, ograniczone prawie we wszystkim stworzenie? Nie! To byłoby wbrew mojej naturze,... poza tym kłóciłoby się z moim poczuciem miłosierdzia i sprawiedliwości. Nie, nie mogę tego zrobić! — Bóg zmarszczył brwi, zastanawiając się w skupieniu nad tym niełatwym problemem moralno-teologicznym.

Nagle jego oblicze rozpuściło się; Znalazł satysfakcjonujące go rozwiązanie. — Zatem muszę uczynić coś takiego, aby ta k a r a za nieposłuszeństwo, była jednocześnie n a g r o d ą za jego wierną służbę i oddanie mi. Aby była jednocześnie upragnionym i przeklinanym darem, upadkiem ale też i wyniesieniem na szczyt doznań,... tak właśnie uczynię! — postanowił Bóg w duchu i aby nie przedłużać już tej denerwującej ciszy, ujął mężczyznę pod łokieć i prowadząc go wolno obok siebie, zwirowaną alejką ogrodu rajskiego, zaczął mówić jakby z wyrzutem w głosie:

- A więc nie posłuchałeś mnie,... zjadłeś owoc z drzewa wiedzy i teraz tak samo jak i ja, wiesz czym jest dobro i zło. Jednym z aspektów tej wiedzy jest uświadomienie sobie własnej płciowości i seksualnego charakteru swej natury. Wiąże się to nieuchronnie z utratą niewinności i poczuciem wstydu,... czego już zaczynasz doświadczać,...- spojrzął kątem oka na człowieka, który szedł obok z pochyloną głową i mówił dalej:

- Chciałem ci zaoszczędzić przez jakiś czas, tych wszystkich przykrych doznań, których nieuchronnie niesie ze sobą posiadanie samicy. Chciałem także, abyś przez czas jakiś — chociaż samotny — czuł się wolny, skoro nie miałeś możliwości przeżyć beztroskiego, szczęśliwego dzieciństwa. Chciałem wreszcie abyś nauczył się odnajdywać przyjemność w pracy, którą wykonujesz, gdyż przez pracę będziesz się stawał człowiekiem i to ona będzie

źródłem twego utrzymania, twego przyszłego życia i życia twego potomstwa. — Stwórca zamyślił się na chwilę. Człowiek także milczał, zastanawiając się nad usłyszanymi słowami. Słychać było tylko cichy chrzęst ich kroków na ścieżce, świergot ptaków i letni koncert świerszczy. Słońce chyliło się już ku zachodowi, ciepłe powietrze przesycone było oszałamiającymi zapachami kwiatów. Mężczyzna nabrał go głęboko w płuca i spojrzał na Boga, który w tym momencie podjął swój wywód:

- To wszystko, co jest związane z twoją płciowością i tak by cię nie ominęło, ponieważ jest konsekwencją twojej natury. Natury samca, który musi mieć samicę, w przeciwnym wypadku — jak słusznie zauważyłeś — po co uczyniłbym cię mężczyzną, prawda? Lecz ty łamiąc mój zakaz, pospieszyłeś się zbytnio,... za co będziesz musiał zapłacić pewną cenę, gdyż nikt nie może bezkarnie przekraczać nakreślonych mu praw przeze mnie...

- Ale to wąż skusił mnie do tego, Panie! Samemu nie przyszło by mi nawet na myśl, aby zerwać i spożyć zakazany owoc. — wtrącił nieśmiało człowiek, przykładając rękę do piersi, jakby tym gestem chciał uwiarygodnić swoje słowa. Bóg machnął niecierpliwie ręką.

- Dobrze, dobrze! Już ja wiem co to był za wąż! — powiedział impulsywnie, patrząc dziwnym spojrzeniem na człowieka. Mężczyzną, aż zatkało na moment. — Czyżby Bóg mi nie wierzył, iż zostałem skuszony do zjedzenia owocu zakazanego, przez jego własne stworzenie?! A może przeciwnie; wierzy mi ale woli o tym nie mówić? Może wstyd mu przyznać, iż przy jego nieskończonych możliwościach dopuścił do tego — niecodziennego zaiste — incydentu? Ciekawe co naprawdę mogły oznaczać te jego słowa? — zastanawiał się człowiek, nie wiedząc co o tym wszystkim myśleć.

Stwórca tymczasem mówił dalej:

- Nie obawiaj się jednak, nie będzie to takie straszne jak myślisz, gdyż ma to być jednocześnie nagroda za twoją pracę i poświęcenie z jakim się do tej pory przykładaleś każdego dnia. I tak miałem zamiar stworzyć ci niewiastę, abyś z nią płodził potomstwo i zaludniał nim ziemię. A więc będzie to kara i nagroda zarazem,... przyjemność ale też i przykreść,... szczęście i cierpienie. Jednym słowem: zło i dobro w jednym, a ty — za to co uczyniłeś — będziesz mu podlegał i twoje potomstwo także. — zakończył Bóg i kładąc swą ciężką dłoń na ramieniu mężczyzny, dodał: — A teraz zrealizuję twoją prośbę,... dostaniesz ode mnie tę pomoc. I mam nadzieję, że spełni ona twoje oczekiwania. — powiedział to takim tonem, iż mężczyzna poczuł jak nogi uginają mu się z wrażenia, a serce podchodzi do gardła. Przez krótką chwilę nawet myślał, czy aby nie zrezygnować w porę z tego dość dziwnego daru od Stwórcy, lecz senne wizje po zjedzeniu owocu zakazanego, były jeszcze tak żywe w jego pamięci, że zawahał się,... i nie mogąc wymówić ani słowa, stał jak skamieniały.

Więc Bóg już bez dalszej zwłoki uspił go i podczas gdy mężczyzna spał, stworzył mu niewiastę; kość z kości, krew z krwi i ciało z jego ciała. I nazwał ją kobietą, co oznacza dawczynię życia, przyjemności, rozkoszy i wszelkich innych stanów emocjonalnych, jakie tylko kobieta może przysporzyć mężczyźnie. Aby zaś spełniło się to, co mu Bóg obiecał, wraz z kobietą powołał do życia miłość — uczucie, któremu nic nie dorównuje, które wszystko przewyższa, które wznosi człowieka na szczyt człowieczeństwa i ubóstwa go,... lecz które też czyni go bezwolnym niewolnikiem. Uczucie, które daje mu siłę tytana i które czyni go słabym i bezbronny jak dziecko. Uczucie, które jest połączeniem wszelkich przeciwności; rozkoszy i cierpienia, przyjemności i bólu, radości i tęsknoty, zadowolenia i strachu, pragnienia i lęku, pożądania i niechęci, potrzeby wolności i uzależnienia, chęci pamiętania i chęci zapomnienia, rozpieszczającej wesołości i głębokiego smutku,... a także wielu innych stanów ducha, które są pochodne i nierozzerwalnie związane z miłością.



Jest to właśnie ten pożądany i przeklinany dar, którego człowiek pragnie w jednakowym stopniu co i obawia się go, odwieczna kwintesencja dobra i zła. Nierozdzielna i niemożliwa do przeżycia w swojej lepszej części. Jak groźna ale i piękna zarazem Ananke.

W taki oto niezwykle wyrafinowany i perfidny sposób, Bóg pokarał mężczyznę kobietą, nagradzając go jednocześnie w swej nieskończonej wspaniałości i dobroci. Na razie jednak człowiek nie był świadom, co go czeka, ponieważ ten zdradziecki owoc pokazał mu we śnie tylko te przyjemniejsze momenty pożycia z niewiastą. Te, które wywarły na nim tak piorunujące wrażenie, iż odważył się przedstawić Bogu swoją niecodzienną prośbę. Jak już powiedziałem, mężczyzna nie był świadom jaką cenę przyjdzie mu zapłacić za swe nieposłuszeństwo względem Stwórcy.

Trzeba przyznać, iż Bóg użył bardzo zgrabnego eufemizmu, mówiąc mu, że zapłaci on „pewną cenę” za przekroczenie jego zakazu. Pewną cenę - to się Bogu udało! Dlatego pojawienie się kobiety przyjął mężczyzna z olbrzymią radością i niekłamany entuzjazmem, zapominając jakby, iż nie jest ona li tylko nagrodą dla niego, lecz czy można mu się dziwić? Na pewno nie! Tym bardziej, że jego przyszła towarzyszka życia, okazała się istotą tak fascynującą i zadowalającą jego gusta, iż nie posiadał się on ze szczęścia.

Jednak już ci, którzy pisali „historię” biblijną, skupili się wyłącznie na opisie płodzenia potomków rodzaju męskiego (kiedy czyta się tę genealogię, odnosi się wrażenie jakby w ogóle kobiety nie brały w tym udziału), pomijając zupełnie sprawy uczuciowe i dlatego nie zachował się dla potomności opis przeżyć jakich doświadczyli nasi protoplaści w raju,... a szkoda, byłoby co poczytać.

\*

„Kobiety uskrzydłają nas do wielkich rzeczy,... i przeszkadzają je zrealizować” — jak to ktoś, kiedyś trafnie zauważył.

- k o n i e c -

Zobacz także te strony:

[Niedoceniony dar](#)

[Niewiasta czyli zło konieczne?](#)

**Lucjan Ferus**

Autor opowiadań fantastyczno-teologicznych. Publicysta Racjonalisty

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 18-01-2004)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3205) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3205>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.  
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)